Rok I. Lwów, środa 5. czerwca 1907. Nr. 114.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 882. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Pilne wskazania.

Równe, bezpośrednie wybory stały się w Galicyi niejako probierzem, statystyką, wedle której możemy obecnie ocenić naszą narodową siłę i poznać jej stan, jej żywotność.

Naród nasz w tej części Polski, podległy berłu austryackiemu, tworzy odrębną interesami ekonomicznymi i kulturalnymi jednostkę w gronie krajów wchodzących w skład Przedlitawii. To też reprezentacya jego w Radzie państwa ma wielkie przed sobą zadania. Ażeby te zadania mogła tem łatwiej spełnić, niezbędną dla niej jest silna, solidarna i karna organizacya.

Organizacyę tę stanowi: Koło polskie. Komu więc drogie są idee narodu, kto nie zaprzedał się warcholstwu — organizacyę tę uznać musi.

Że idea ta, idea solidarnej wytrwałej pracy Koła polskiego szerokie w narodzie naszym zatoczyła kręgi, świadczy najwymowniej cyfra wyborców trzysta ośmdziesiąt dwa tysięcy, głosujących na kandydatów oświadczających się za solidarnością Koła. Wszystkie inne stronnictwa razem skupiły 211.000 głosów.

Ogromna tedy większość ludu polskiego stanęła pod sztandarem solidarności narodowej, jednakże i liczba niesolidarnych pokaźną zaznacza cyfrę.

Na dzień 9. bm. zwołaną została Rada naczelna ludowców i ich posłów w sprawie wstąpienia do Koła polskiego. Nie posądzając sprawy, tuszymy, że stronnictwo to ocknie się i przełoży względy narodowe nad względy partyjne i stanie w Kole polskiem do pracy dla kraju i narodu, wynagradzając zło, jakie niefortunną swoją taktyką narodowi temu wyrządziło.

Jeśli jednak rzecz ta do skutku nie przyjdzie — musimy natychmiast wytężyć wszystkie siły do pracy od podstaw — pracy nad ludem, choćby to wymagało jak najdalej idących ofiar.

Ze skruchą przyznać nam dziś trzeba, że robiliśmy dla ludu mało, a tymczasem demagogowie zapuszczali na jego duszę sieci zdradliwe. Oszałamiali go mrzonkami, karmili go nienawiścią i zaprawiali jadem. Lud dziś na znacznym obszarze naszego kraju na fałszywej stanął drodze. Zamiast oświaty prawdziwej, otrzymał zatruty pokarm i zarazki rozkładu, nim jeszcze dojrzał. Jest to bardzo smutna prawda. Wybory przekonały nas, że dziś lud stracił zaufanie do każdego, kto tylko surdut wdział na siebie, choćby to był rodowity chłop. Nawet sam Stapiński, który tyle piwa nawarzył, omal nie runął jak długi, a przy następnych wyborach runie za przykładem Daszyńskiego, to rzecz najzupełniej pewna.

Rozpolitykowany, a w gruncie rzeczy ciemny lud „swoich" w sukmanach powybierał. Pytamy teraz, kto z tych wybranych, nieumiejących słowa po niemiecku, będzie w parlamencie głos zabierał, kto będzie pracował w komisyach? Czy Stapiński? On sam nie wiele umie, jak to się już niejednokrotnie można było z jego wystąpień przekonać.

Praca więc nad ludem niech zacznie się zaraz od dziś! Księgarze bankrutują, bo co dzień opuszcza prasę niezmierna ilość książek, a nikt ich nie kupuje. Dla ludu pisać i drukować książki. Uświadamiać go przez wyborowe i liczne biblioteki, przez wykłady popularne, przedstawienia teatralne, czasopisma. Otworzyć mu oczy naprzód, a potem zaprządz do polityki.

Oto są najpilniejsze, narodowe wskazania.

Śmierć automobilisty.



Obliczając kontyngens wyborczy, mimochodem i z zupełnem zadowoleniem zauważamy, że tak zwany socyalizm, jest na naszym gruncie tem, czem plamka na słońcu. Oto na jeden milion 206 tysięcy wszystkich oddanych głosów w Galicyi, oddano na kandydatów socyalistycznych niecałe 50 tysięcy! Jeźli się weźmie w rachubę, ile z tego demagogowie kupili, ile wydarli lub wyłudzili u ciemnych i łatwowiernych mas, to liczba ta zmaleje do połowy, a może i do $^1/_4$ części. Świadczy to, że w społeczeństwie naszem niema socyalizmu, a tylko są jednostki pnące się po barkach ludu pracującego do karyery i zaszczytów. Ci prędzej czy później pokręcą karki, bo do tego doprowadzi ich własna taktyka. Niema więc z tej strony dla narodu polskiego niebezpieczeństwa. Istnieje natomiast początek rozkładu u samych fundamentów narodu, w ludzie polskim. Tu więc skierować trzeba akcyę ratunkową i to zaraz, i to natychmiast.

Co dzień niesie?

Wkrótce po wyborach miałem to szczęście zetknąć się z jednym ludowcem z obozu Stapińskiego. Zachowywał się i mówił jak człowiek, którego fantazye polityczne najniespodziewaniej i wbrew własnym oczekiwaniom przyoblekły się w ciało i kości. Zdobyli przecież szesnaście mandatów...

— Wstąpicie do Koła? — pytam go.

— To zależy! — odpowiada z wysoką godnością — Koło, chcąc nas posiąść, chcąc korzystać z naszej pracy, z naszych sił i inteligencyi, musi pierwiej poddać się jakiejś ekspiacyi za dotychczasowe lekceważenie nas, za ubliżające nieraz o nas odzywanie się. Dopiero gdy to uczyni, możemy wogóle wziąć pod rozwagę, czy wstąpić do Koła, lub nie.

— Wysoko siedzicie, ale uważajcie, abyście nie spadli — odpowiedziałem mu na to. — A co do waszej inteligencyi i waszych sił, to niema czem tak się puszyć. Wybraliście do parlamentu przeważnie włościan, może zacnych bardzo, ale wątpię, czy przydatnych do pracy na tem polu.

— Pan znasz naszą zasadę: przez lud dla ludu! Chłop wie najlepiej, co go boli, i najlepiej sam sobie poradzi. To jest zasada prosta, taka namacalna, a wy jej zrozumieć ani uznać niechcecie. Skąd my, inteligencya, nieznający potrzeb tego ludu, jego bolów i pragnień, przychodzimy do tego, aby rozstrzygać o jego losach, aby mu narzucać nasze przekonania...

Widząc z całej rozmowy, że szanowny adherent p. Stapińskiego, młóci tylko frazesy i komunały, już po sto razy drukowane w *Kurjerze* i w *Przyjacielu Ludu*, pożegnałem go, życząc mu najprędszego rozwiązania parlamentu i wyboru sześćdziesięciu ludowców.

Potrząsł z obawą kudłatą głową.

— Niepotrzeba... Daj Boże tylko zdrowo utrzymać to, cośmy dotąd zdobyli.

Wczoraj tenże sam polityk wpadł do mnie, wzywając, abym się zaraz udał do jego chorej córeczki.

— Od rana ma taką gorączkę... robiliśmy jej kompresy, ale to niepomogło... spiesz się, drogi konsyliarzu!

— Idę już, ale gdzie wasza kardynalna zasada, że każdy wie najlepiej co go boli, i najlepiej sam sobie poradzi. Przecież to takie proste, takie namacalne, jak wy powiadacie...

Machnął niecierpliwie ręką.

— E! to zasada dobra do agitacyi wyborczej, ale nie tam, gdzie chodzi o życie dziecka.

— A czyż w tamtym wypadku nie chodzi o życie milionów ludzi, których my wszyscy, stojący u góry, za nasze dzieci uważać powinniśmy?

— Konsyliarzu, chodź, na miłość Boską! — wrzasnął mój gość rozpaczliwie. — Niech dyabli porwą całą politykę i wszystkie mandaty, byleś mi moje dziecko uzdrowił..

Dr. J. K.

U nas i na świecie.

Poseł Dawid Abrahamowicz dał następujące objaśnienie o Kole polskiem w przyszłym parlamencie, jednemu z redaktorów *Polnische Korrespondenz.*

„Jakkolwiek Koło polskie w nowowybranym parlamencie co do swej numerycznej siły, zwłaszcza w stosunku do ogólnej liczby posłów, nie będzie tak silne, jak w poprzednim parlamencie, to jednak ze względu na uzdolnienie, polityczne kwalifikacye i chęć do pracy swoich członków nie będzie się różnić od poprzedniego Koła.

Większość Koła będzie demokratyczna, ponieważ Koło polskie jest reprezentacyą narodową, polityczne jego cele pozostaną na ogół niezmienione.

Czy Koło polskie w nowej Izbie z taką samą siłą i ofiarnością, jak dotąd, występować będzie za koniecznościami państwowemi, jeszcze się nie da powiedzieć. Powszechne i równe prawo wyborcze przyjmuje bowiem pewną zawisłość parlamentarnej reprezentacyi od prądów wśród mas ludowych, a to tem bardziej, ile że ostatnie gabinety austryackie z tymi prądami na każdym kroku się liczyły.

Brak w nowej Izbie

takich osób, jak dr. Baernreither i dr. Grabmayr, którzy przy każdej sposobności okazywali doskonałe zrozumienie najbardziej skomplikowanych i trudnych stosunków politycznych w Austryi, z pewnością da się ujemnie odczuć.

52

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Biedna! — szepnął przybyły.

— Oj, że biedna, to biedna. A cóż ty dziecko moje porabiasz? tak dawno nie widzieliśmy ciebie tutaj, przepadłeś jak kamień w wodę, sypiać nie mogłam, bo mi się rozmaite nieszczęścia po głowie roiły.

— Bądź matko o mnie spokojna, już ja tam zawsze dam sobie radę, pieniądzy wam tutaj nie zbrakło przez te dni parę, kiedy was nie odwiedzałem?

— Zostawiłeś nam ich tyle ostatnim razem.

W tej chwili z sąsiedniego pokoju ozwała się dzikim, smętnym tonem nucona piosenka.

Przybyły drgnął, zadumał się jakoś dziwnie i łzy zakręciły mu się w oczach.

Staruszka ze swej strony żwawo natychmiast podreptała do sąsiedniego pokoju i otworzyła je na rozcież.

— Franio przyszedł! — zawołała półgłosem.

— Czego chce? — była odpowiedź.

— Uścisnął Julka i Manię i z tobą chciał się przywitać.

— Czy od niego nie przyniósł żadnego listu?

— Od kogo?

— Cóż matka się pyta, jedna na świecie istota jest, która mnie obchodzi, on, mój Jan, o niczem wiedzieć nie chce, śnił mi się przed chwilą, że razem pojechaliśmy na gwiazdy; zazdrość mamie, prawda? Już ja wiem, że wy wszyscy mojego szczęścia zazdrościcie, ale to na nic się nie zda, na nic, powtarzam, ja go kocham nad życie, wiem, że on lada chwila do mnie przyjdzie i że wszystko się skończy.

— Nie chcesz widzieć Frania? — spytała dobrotliwie matka.

— Nie chcę — była szorstka i ostra odpowiedź i w tejże chwili przed nosem staruszki zamknęły się drzwi tak, iż musiała od nich odskoczyć.

Przez cały ten czas rozmowy, przybyły, z nieopisanym bólem wpatrywał się w drzwi, z po za których dochodził jego uszów ten chrapliwy, energiczny głos. Dzieci przycichły także, chłopczyk główkę na ręku oparł i oczęta spuścił ku ziemi, dziewczynka z bojaźnią i trwogą wpatrywała się w twarz wujaszka i w zmartwioną fizyognomię babuni...

— Daj mama pokój — szepnął przybyły — wystarczą mi dzieci, pobawię się z niemi i pójdę do roboty swojej. Nie był tu nikt? nie był on?

— Nie — odparła smutnie staruszka — to już, synu mój, rzecz przepadła, mało jej pilnowałam, mało zwracałam oczów na to, co robi, i Bóg mnie ciężko skarał.

— Matko moja, trudno to upilnować domowego ogniska przed szatanem, kiedy mu przyjdzie ochota wnieść do niego wstyd i hańbę, ale mnie Pan Bóg dał siłę, ja jego zmiażdżę, zgruchoczę i zaprowadzę tam, gdzie być winien. Nie dla niego nasze piękne niebo, nie dla niego nasz świat, nasze powietrze, prędzej czy później pójdzie też tam, gdzie tego wszystkiego nie będzie, pokutować za zbrodnie swojego życia.

Staruszka nie odpowiedziała nic na te słowa, nie miała nawet czasu odpowiedzieć, gdy w sąsiednim pokoju rozległy się dzikie tony piosenki, połączone z hałasem rozbijanych mebli. Podążyła ona tam i udało się widocznie jej uspokoić lokatorkę mieszkania, gdy tymczasem syn jej zajął się rozmową z dziećmi, które nad wiek swój okazywały spryt i rozum.

To rodzinne gniazdko, ta cisza, ten spokój, widocznie niesłychane robiło wrażenie na młodym człowieku, bo o wszystkiem zdawał się zapominać i powiedzieć można było, iż cały utonął w rozkosznej zabawie z dziećmi i z tego upojenia wyrwało go ukazanie się na nowo staruszki, która z najżywszem zadowoleniem przyszła przyglądać się tym figlom, jakie wyprawiał jej syn z jej wnukami.

— One o tobie ciągle myślą, ciągle cię oczekują, a tyś takim rzadkim u nas gościem! — zawołała staruszka.

— Cóż robić mateczko? — odparł młodzieniec — zabrakłoby wam chleba, gdybym chciał zadosyć uczynić potrzebom mojego i waszego serca.

I w tej chwili nagle zerwał się ze stołka, dzieci raz jeszcze uścisnął i ku drzwiom bocznego pokoju na prawo zmierzył.

Drzwi te leżały naprzeciwko tych, z których dolatywały dzikie tony piosenki.

Czarny Franek wyjął z kieszeni klucz, szybko otworzył nim zamknięty pokój i równie szybko zamknął go za sobą, kiedy wszedł do niego.

Była to mała izdebka i miała wielce oryginalny charakter. Wyglądała ona na jakąś garderobę teatralną, albo zakład zastawniczy.

(C. d. n.)

Cały parlament będzie rozbity

na stosunkowo małe grupy, z wyjątkiem stronnictw chrześcijańsko-socyalnego i socyalno-demokratycznego. Okoliczność ta będzie utrudniać utrzymywanie wzajemnego kontaktu między stronnictwami. Koło polskie jednak dzięki swej solidarności i politycznemu wyszkoleniu będzie bezwątpienia i w nowej Izbie

odgrywać ważną rolę,

jakkolwiek z wielu stron sądzono, że można już z góry liczyć na osłabienie i rozbicie Koła.

Nieporozumienia

na Węgrzech przybierają dość ostrą formę — i zdaje się nieuniknione jest przesilenie konstytucyjne.

W tej chwili dwie sprawy są tam pierwszorzędnego znaczenia, a które mogą każdej chwili wywołać

przesilenie gabinetowe,

jest to — jak już wczoraj wspomnieliśmy, kwestya gwarancyi konstytucyjnych — i sprawa reformy wyborczej — na wzór austryackiej.

Jak wiadomo stronnictwo niezawisłości — przyszedłszy do władzy, złożyło uroczyste zobowiązanie, że

obwaruje swobody konstytucyjne

na prawach historycznych korony św. Szczepana.

Król zgodził się na to — i zezwolił na utworzenie trybunału administracyjnego, który miał stać na straży nienaruszalności swobód.

Gdy jednak przyszło do ustalenia tekstu ustawy, przyszło do nieporozumienia

między Królem a ministeryum,

a w ministeryum między Koszutem i Andrassym.

Król nie chce się zgodzić na liberum veto komitatów przeciw uchwałom rządu, Koszut jednak obstaje przy tem i stąd

przesilenie.

Dalej zobowiązał się Koszut, że przeprowadzi reformę wyborczą na wzór austryackiej — magnaterya jednak węgierska sprzeciwia się temu i ztąd znowu poważne

nieporozumienie w łonie gabinetu.

Na czem się to skończy, dowiemy się zapewne jeszcze przed feryami letniemi.

Stan jednak na Węgrzech jest niepokojący, — i bez przesilenia nie obejdzie się.

Groźniejsze jednak przesilenie

czeka podobno Portugalię. Oto na podstawie informacyj otrzymanych z Paryża przewódcy tzw. partyi legitymistycznej w Portugalii postanowili rozpocząć pertraktacye z domem ks. Braganza, co do prawdopodobnych ewentualności, jakie czekają Portugalię. Te ewentualności zasadzać się mają na usunięciu, względnie

detronizacyi obecnego króla Karola I.,

którego stanowisko dało w ostatnim czasie powód do poważnych konfliktów między koroną a narodem. Najbliższą linią, mającą pretensye do tronu portugalskiego jest właśnie linia ks. Braganza.

Powstanie w Chinach,

w Kwantungu rozszerzyło się na całą prowincyę. Powstańcy zapewniają, że nie występują przeciw obcym, gdyż cały ruch skierowany jest przeciw panującej dynastyi.

Wydziały robotnicze.

Jednym z postulatów postawionych przez robotników miejskich Magistratowi, jest domaganie się utworzenia wydziału robotniczego. Instytucya ta u nas jeszcze prawie zupełnie nie znana, ma za granicą już ustaloną i wyrobioną opinię. Najwięcej zastosowania znalazła ona w Niemczech i dała już wyniki tak dobre, że słusznie może być uważaną za jeden z głównych szczebli porozumienia między pracodawcami i robotnikami.

Czem są te wydziały robotnicze? Grono robotników wybranych zaufaniem swoich kolegów, staje jako pośrednik między pracodawcą a robotnikiem i przeprowadza drogą pokojową stopniowe zbliżenie się, porozumienie i rozsądne współdziałanie obu stron. Zakres działania takich wydziałów jest bardzo rozległy. W Niemczech n. p. one są komisyą cennikową, ustanawiającą i normującą zarobki w fabryce lub przedsiębiorstwie, one czuwają nad zachowaniem porządku, mają prawo opieki nad pokrzywdzonym przez pracodawcę robotnikiem; do ich rąk dostają się wszelkie wsparcia i zapomogi udzielane potrzebującym. W niektórych przedsiębiorstwach przyznano nawet tym wydziałom prawo przyjmowania uczniów i opieki nad nimi.

W Austryi około 50 fabryk i przedsiębiorstw wprowadziło takie wydziały.

Ciekawe przy tem jest, że wszędzie tam, gdzie wydziały te nie dostały się w ręce socyalistyczne, pracują one z wielkim pożytkiem dla robotników. Olbrzymie wprost rezultaty osiągnięto w Smichowie (Czechy) w fabryce maszyn Ringhoffa i w Bielsku w fabryce maszyn Josephy'ego. W pierwszej z tych fabryk wydział robotniczy jest prawie drugim szefem fabryki, a rozsądnie kierowany dla robotników i dla pracodawcy jest pomocą i ochroną.

Czasby był, aby i u nas nareszcie rozpoczęto pracę w duchu postępu, i aby takie wydziały zaprowadzono we wszystkich prywatnych, a przedewszystkiem publicznych przedsiębiorstwach.

W sprawach miejskich.

Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o otrzymanych przez gminę miasta Lwowa ze strony ministerstwa kolejowego konsensach na budowę nowych linii tramwaju elektrycznego. Ponieważ zaś rzecz ta dla komunikacyjnych stosunków miasta i jego rozwoju ma doniosłe znaczenie, przeto wracamy do tego przedmiotu, celem bliższego objaśnienia tegoż, zwłaszcza, że co do istoty rzeczy zamącają jasny pogląd na sprawę także i błędne, bądź to informacye, bądź też zapatrywania.

Otóż najpierw zaznaczyć wypada, iż wydanie konsensu, jak to już same znaczenie tego słowa wskazuje, nie nakłada ani obowiązku budowania pewnej linii kolejowej, ani też przesądza, ażeby taka już ustalona linia, oczywiście za ponownem zezwoleniem, zmienioną być niemogła, jeżeli miarodajne czynniki taką zmianę zaprojektują.

Co zaś do najgłówniejszej części wspomnianego konsensu, a to mianowicie linii kolei elektrycznej do rogatki zamarstynowskiej i przez ulicę Żółkiewską, łącznie ze sprawą uregulowania przejazdu na t. z rampie, o co gmina od lat tylu się z dyrekcyami i ministerstwami kolejowymi boryka, niemogąc z niemi przyjść do ładu mimo bezustannych zapewnień wszelakich dyrekcyj o ich dla miasta życzliwości, i mimo tylokrotnych przyrzeczeń co najmniej pół tuzina ministrów kolejowych nasze miasto zwiedzających i ten objekt rampy podziwiających,—to rzecz się ma następująco:

Mankamenta komunikacyjne dzielnicy trzeciej są powszechnie znane, i datują się od bardzo dawnego czasu. Najgłówniejszym zaś brakiem jest to, że cała ta część miasta między Gabryelówką i Zamarstynowem z jednej, a Wysokim Zamkiem z drugiej strony się rozrastająca, ma właściwie tylko jedną arteryę komunikacyjną t. j. półtorakilometrową ulicę Żółkiewską, w dodatku niezbyt pochlebnie przejezdnym stolicę kraju rekomendującą.

Drugim, niemniej wielkim mankamentem jest to, że cała ta dzielnica miejska, jest jakby odcięta od centrum miasta i reszty dzielnic, i to właśnie przez górę zamkową, tę perłę wszystkich plantacyj miejskich, przyczem zachodzi i ta arcywyjątkowa w żadnem innem mieście choćby drugorzędnem nieistniejąca niedogodność, że dwie o kilkadziesiąt kroków od siebie oddalone ulice (Zamkowa i Żółkiewska) na długość całego kilometra niemają obsolutnie żadnej jakiejkolwiek między sobą komunikacyi, choćaż przed 40-tu jeszcze laty, t. j. przed budową kolei brodzkiej, miały ulic pięć.

Uwieńczeniem zaś tych niepocieszynych braków komunikacyjnych jest t. z. rampa, ten węzeł gordyjski ówczesnych kolejowych władz, którego rozwiązanie z roku na rok, coraz trudniejsze, bo kosztowniejsze.

Ale przywrócenie stanu pierwotnego t. j. wyrzucenie rampy wraz z całą trasą kolejową po za miasto przez Hołosko, Zboiska etc. jest niewykonalne z tej prostej przyczyny, że kosztowałoby to kilkanaście milionów, których austryacki skarb kolejowy nieda. Trzeba więc zaradzić temu w inny sposób, ażeby powyższe przykre stosunki komunikacyjne sprowadzić do minimum, o ile to we warunkach obecnych jest możliwe.

W tym więc rzekomo celu Ministerstwo kolejowe, które w danym wypadku zastępuje i skarb kolejowy, i jest zatem niejako sędzią we własnej sprawie, zaaprobowało propozycyę kolejowej dyrekcyi miastu uczynioną, ażeby rzeczoną rampę pozostawić jako rampę stałą, to znaczy zamknąć całkowicie tak przejazd jak i przechód w tem miejscu, a natomiast skarb kolejowy miałby wybudować i oddać do użytku gminy nową drogę częściowo wiaduktową, rozpoczynającą się za klasztorem Bazylianów, brzegiem prawym ul. Żółkiewskiej z odpowiednią elewacyą po nad rampę, i dalej z odpowiednim spadem aż niedaleko do ulicy Wjazdowej dworca Podzamcze. Na taką nową drogę o 10 metrowej szerokości, w czem dwumetrowy jeden chodnik, miałby w swoim czasie być przełożony miejski tramwaj już w elektryczny przemieniony, z tem, że droga ta miałaby służyć także dla wszelkiej jazdy kołowej, zaś dla pieszych, którzy by z tej drogi chcieli korzystać, zostałyby urządzone schody na ten wiadukt prowadzące.

Wszystko razem zebrawszy, za wybudowanie i oddanie do użytku tej drogi arkadowej, miałoby miasto się zrzec raz na zawsze, wszelkich swych grawaminów komunikacyjnych wobec skarbu kolejowego ponoszonych.

Taki jest w głównych zarysach obecny stan sprawy, co dla tymczasowej informacyi podajemy, nie wchodząc na razie w bliższe rozpatrywanie wad lub zalet powyższej propozycyi sfer kolejowych, ku czemu będzie czas wtedy, gdy będzie wyznaczony termin t. z. reambulacyjny, i miasto będzie się miało stanowczo co do tego projektu oświadczyć.

Na razie tylko jeszcze co do konsensów na wstępie wymienionych dodajemy, że wymienione w komunikacie ogłoszonym udzielenie konsensu na krzyżowanie szyn tramwaju elektrycznego z szynami kolejowemi, odnosi się tylko do czasu przejściowego, dopóki tenże tramwaj na projektowaną nową drogę wiaduktową przeniesiony niezostanie, bo gmina mająca obecnie to prawo dla tramwaju konnego, żadnego nowego konsensu niepotrzebuje, zaś na krótki czas przejściowy, wcale tam ruchu elektrycznego zaprowadzać nie zamierza.

Niezawisły pies.

(Z sali sądowej).

Jest niezawisły socyalista, więc może być i niezawisły pies. Różnica między nimi tak mała, że jednego można łatwo wziąć za drugiego.

Niezawisłym socyalistą jest Breiter, a jak się jego niezawisły pies nazywa, tego niewiemy. Nie wiedział tego zresztą i sam sędzia wyrokujący, radca Nawrocki, który pozwał Breitera wraz z jego psem przed swój trybunał, a to za przekroczenie z ustawy o zarazie bydlęcej, popełnionej przez to, że Breiter swojego psa bez kagańca wypuszczał na ulicę.

Breiterowi nie można się dziwić. Sam bez kagańca biega, i myśli przytem humanitarnie: albo to pies coś gorszego odemnie?

Ale justycya odmiennego była zdania i zaskarżyła posła o brak dozoru nad psem.

Pan poseł stanął do rozprawy w całej okazałości swojej i — ogłosił się nietykalnym.

— Mogę ja gryźć arcybiskupów — myślał zapewne w duchu pan poseł, to czemuż mojemu psu niewolno ma być kąsać innych śmiertelników? Albo on to coś gorszego odemnie.

Radca Nawrocki sam uznał, że skoro Breiter jest nietykalny, to i jego pies jest nietykalny — i obu uwolnił od winy i kary.

Widocznie to nietykalność dziedziczna, która w chwili narodzin posła przechodzi i na jego psa. W ten sposób Breiter i sobaka wrócili z tryumfem do domu, obaj bez kagańca i bez smyczy. Pan zdobył mandat, a pies go fruktyfikuje.

Niewolno krytykować wyroków sędziowskich i my też niekrytykujemy nic, tylko przypominamy, że tamtego tygodnia jeden z czeskich posłów skazany został na 40 koron grzywny za obrazę czci. Zasławiał się on także swoją nietykalnością poselską, ale sędzia zawyrokował, że nietykalność ta rozpoczyna się dopiero z dniem zwołania parlamentu, a raczej złożenia przysięgi przez posła.

Dzięki odmiennym u nas zapatrywaniom i poseł i pies jego dziś już są niezawiśli i nietykalni. A sens moralny tego, że korrupcyą wyborczą nawet psa zimmunizować można.

Zastępca prokuratoryi państwa zgłosił zażalenie nieważności co do tego wyroku. Pójdzie więc ta sprawa do wyższej instancyi, na której rozstrzygnięcie pies z dumą i zaciekawieniem czeka.

A galicyjskiej historyi naturalno politycznej przybywa nowy rodzaj czworonoga: *canis sacrosanctus...*

Śmierć automobilisty.

(Do ryciny na stronie I.)

Na arenach wyścigowych nazwisko Clement jest głośne i sławne. Najlepszym on jest — a raczej był — kierownikiem automobilu. Jego odwaga, przytomność umysłu i szybka w nagłych razach decyzya zjednały mu światowe nazwisko. Nagrody, jakie otrzymał, stanowią majątek.

Zeszłego tygodnia Clement odbywał training na arenie, Martin et Compagne. Chodziło o przygotowania do Grand prix, i training był też odpowiedni do tak wielkiego dnia; gonitwa na łeb i na szyję, z szybkością stu kilkunastu kilometrów na godzinę.

Nagle ster automobilu, jakim Clement kierował, wypowiedział posłuszeństwo i Clement stracił nad nim władzę. Automobil skręcił we fosę, arenę otaczającą, i tam, uderzywszy o ścięty pień drzewa, rozbił się na kawałki. Clement padł trupem na miejscu, podczas gdy jego towarzysz Gandermann cudem tylko ocalał, jakkolwiek został ciężko ranny.

Clement liczył dopiero 32 lat wieku i był synem słynnego fabrykanta Clementa, który się najbardziej przyczynił do wydoskonalenia techniki automobilowej.

Skandale na dworze portugalskim.

Donosiliśmy już, że w całej Portugalii wre i gotuje się przeciw dynastyi królewskiej, która — z wyjątkiem następcy tronu, jest tam serdecznie znienawidzona. — Król, jak wiadomo, zawiesił czynności obu Izb i zaprowadził rodzaj dyktatury, co w kraju wywołuje gorycz i jest wodą na młyn republikanów i socyalistów.

Gruby król Carlos, zamiast o rządach, myśli ustawicznie o romansach, i co tygodnia stołeczną *cronique scandaleuse* wzbogaca jakąś nową wersyą o sobie. Między innemi, podobnie jak Caligula, lubi się włóczyć nocami incognito po domach rozpusty, gdzie nierzadko został zbity na kwaśne jabłko podczas wybuchających w podobnej norze awantur. Od paru tygodni jednak zaniechał tych wycieczek, ponieważ utrzymuje stosunek ze żoną pewnego ambasadora, której stary mąż rad nierad musi na ten liaison swej żony patrzeć pobłażliwem okiem.

Królowa, jakkolwiek kobieta bardzo inteligentna, rozmiłowana w instytucyach naukowych i filantropijnych, jest dlatego nielubianą, ponieważ dotychczas, po dwudziestu latach pobytu w kraju, nienauczyła się portugalskiego języka i ustawicznie francuskim się posługuje.

Brat króla ks. Oporto, jest gorszym jeszcze kobieciarzem od Don Carlosa. Cały swój czas poświęca tylko polowaniu na piękne Lisbonki. Jego eskapady miłosne są raczej awanturniczemi wyprawami, w których podstęp i nierzadko przemoc główną grają rolę. Jadąc przez Avenue de Libertadde czwórką, zaprzężoną do trzcinowego wózka w cztery wspaniałe muły szuka pilnie kobiety, któraby mu wpadła w oko, a gdy ją zobaczy, najeżdża ją zręcznie i przewraca, poczem razem z lokajem wyskakuje z powozu z największą pieczołowitością zajmuje się donną, i zabiera ją ze sobą bądź to pod pozorem odwiezienia poturbowanej do jej mieszkania, lub do lekarza, w samej rzeczy zaś zawozi ją książę do najbliższej willi swojej, jakich kilka dokoła miasta posiada...

Królowa-matka synom swoim w niczem nie ustępuje. Pomimo siwych włosów i zmarszczek na twarzy, otacza się całą gwardyą młodych adoratorów, podobnie jak caryca Katarzyna. Na stroje wydaje bajońskie sumy, a najwspanialszej toalety nie nosi dłużej jak jeden dzień, poczem darowuje ją swemu frauencymerowi. Zadłużona jest po uszy i raz po raz kasy rządowe muszą regulować jej rachunki toaletowe. Niedawno jeden z deputowanych udowodnił, że suma pół miliona franków, wstawiona do budżetu wrzekomo na ratę za budowę pancernika, została w gruncie rzeczy wypłaconą krawcom paryskim Paquin & Worth na dług królowej matki.

Życie rodziny królewskiej pochłania olbrzymie sumy, które na biednym kraju zdobywa się najniemoralniejszymi środkami. Bankierem dynastyi Braganzów jest niejaki hr. Burnay, przechrzta, który całą rodzinę królewską ma w kieszeni, a zato rządzi niepodzielnie krajem i stał się powszechnie znienawidzonym.

W takich warunuach niedziw, że dynastya czuje się w Portugalii niepewną, że król śle posłów do Madrytu i do Londynu, aby go ratowano w razie katastrofy.

W ostatniej chwili o położeniu w Lisbonie telegrafują nam co następuje:

Lisbona. Konstytucya w Portugalii zostanie zawieszona na przeciąg trzech lat. Prezydent ministrów Franco, będzie rządził przez ten czas bez parlamentu. Rząd nie chce rozpisać nowych wyborów z obawy, aby do porlamentu nie weszła większość republikańska, a w każdym razie wroga panującej dynastyi.

W związku z tym zamiarem król podpisał kilka dekretów, na podstawie których znacznie podwyższono pensye oficerów i podoficerów, tudzież przyznano zaopatrzenie wysłużonym żołnierzom. Oficerom gwardyi i strażom pałacowym podwojono pensye.

Nadto uniwersytetom przyznano mnóstwo stypendyów do rozdania między studentów, podniesiono nadto pensyę urzędnikom i t. p. W Lizbonie król osobiście odwiedzał wszystkie koszary, wypytując żołnierzy o ich potrzeby i życzenia. Mimo to w wielu miastach prowincyonalnych odbyły się wielkie manifestacye republikańskie, a profesorowie razem ze studentami zaprotestowali przeciw zamachowi stanu.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Kwiryna, — gr.-kat. Wasyłyska.

We środę rzym.-kat. Bonifacego, — gr.-kat. Mychaiła,

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We wtorek po raz 2-gi w bieżącym sezonie „Mignon“, opera w 3-ech aktach (4-rech odsłonach) A. Thomasa. Piąty i ostatni pożegnalny występ Sigridy Arnoldson i występ gościnny Aug. Dianni.

We środę „Odrodzenie“, komedya w 3 aktach F. Schönthana i Koppel-Ellfelda. Ósmy gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek po raz 24-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W piątek „Starzy kawalerowie“, komedya w 5-ciu aktach W. Sardou. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem Jubileuszowe przedstawienie po raz 25-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 26-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W poniedziałek „Interes interesem“, komedya w 3-ech aktach O. Mirbeau; gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Samobójstwo. Wczoraj około godziny siódmej wieczorem dokonano zamachu samobójczego w parku Kilińskiego w pobliżu szkoły kadeckiej. Zamachu tego dokonał nieznany młody człowiek, strzeliwszy sobie z rewolweru sześciostrzałowego kal. 9 mm. w prawą skroń. Na odgłos strzału pospieszył przechodzący pobliską aleją służący wojskowy, Karol Duda, i zastał jeszcze owego młodego człowieka siedzącego na ziemi w krzakach, trzymającego przy skroni rewolwer. Gdy służący zapytał: co pan robi? ów młody człowiek strzelił powtórnie, lecz kula poszła w bok. Przybyłe na miejsce pogotowie towarzystwa ratunkowego odwiozło go w stanie nieprzytomnym do szpitala powszechnego. Przy samobójcy znaleziono prócz portmonetki i 6 kor. 40 hal. notatnik i kartkę, adresowaną do p. Bron. Wójcickiego, zamieszkałego przy ul. Zielonej l. 48 b, polecającą mu odesłać rzeczy do p. K. Z. w Zbarażu, mieszkającego u p. R.

Stan pogody w kraju. Osoby, które przyjechały w niedzielę pociągiem ze Stanisławowa, opowiadają, że aż do Chodorowa była najpiękniejsza pogoda, dopiero w Chodorowie zaczął padać ulewny deszcz i padał przez całą drogę. Z innej strony dowiadujemy się, że na Podolu nie padła ani kropla deszczu od początku maja. We wsi podlwowskiej Grzybowicach, oddalonych od rogatki żółkiewskiej o 5 km. drogi, padał w niedzielę drobny deszcz.

Jeszcze o niedzielnym potopie. Znaczne szkody sprawiła ulewa niedzielna w piwnicach domu radnego Neumanna na rogu ul. Łyczakowskiej i Żulińskiego, gdzie pracowało wojsko i pogotowie wodociągowe pod kierunkiem urzędnika przez całą noc z wielkiem natężeniem. Również wielkie szkody poczyniła ulewa w domach pod l. 5 i 10 przy ul. Zamkowej. Do domu pod l. 5, woda z góry zamkowej napływała drzwiami, a oknami wypływała. Mieszkańcy zaskoczeni, ratowali się ucieczką w największym deszczu. Dom l. 10 tuż pod górą zamkową, ucierpiał bardzo. Woda obaliła 2-piętrowy mur, podtrzymujący górę, stąd powstała ogromna panika. Mieszkańcy tej piętrowej kamienicy widząc, jak mur ten formalnie został spłukany, sądzili, że niebawem cała kamienica zostanie przez fale zabrana. Wszyscy też uciekali w popłochu na ulicę.

Gmach medycyny teoretycznej, mieszczący zakłady chemii lekarskiej, hygieny i farmakologii po onegdajszej ulewie, przedstawia smutny obraz zniszczenia. Mieszkanie służby w suterenach, dolne pracownie, warsztaty mechaniczne, pokoje dla zwierząt, używanych do doświadczeń lekarskich, w jednej chwili zalała woda. Poziom brudnej wody dochodził do ćwierć metra! Po korytarzach i pokojach, wszystko pływało: gąsiory szklane w plecionkach po odczynnikach chemicznych, paki drewniane, na których w przykładnej zgodzie siedziały króliki ze świnkami morskiemi, kosze, ciężka drewniana spluwaczka z piaskiem.

W nocy woda opadła, pozostawiając po sobie lepki, cuchnący ił kanałowy. Posadzki w wielu miejscach zostały wyrwane pod naciskiem kanałów odpływowych, a już najwięcej ucierpiała dolna część zakładu chemii lekarskiej.

Tak to woda hulała po Lwowie.

Apel do publiczności. Wobec niezbicie skonstatowanego faktu, że służba miejskiego tramwaju elektrycznego, jak również i zakładu pocztowo-telegraficznego, mimo próśb, przedstawień i uwag ze strony ludzi poważnych i uczciwie myślących, nietylko oddawała swe głosy na Breitera, lecz także rozwinęła namiętną agitacyę za wyborem tego kandydata, a tem samem przystąpiła jawnie i otwarcie do koalicyi antypolskiej, antyspołecznej i antychrześcijańskiej, zwracamy się z apelem do wszystkich uczciwie myślących obywateli miasta Lwowa, aby nie dawali odtąd tym funkcyonaryuszom żadnych codziennych, ani też noworocznych napiwków, lecz zaoszczędzone w ten sposób pieniądze składali na cele Szkoły ludowej.

Grono obywateli.

Co ludzie zgubili i znaleźli wczoraj? Pan Stanisław Siciński zgubił cztery kluczyki, z tych 3 wetheimowskie.

Pan Edmund Komar zgubił w ulicy Karola Ludwika roczną kartę kolejową z fotografią.

P. Rozalia Ośmińka zgubiła książeczkę Gal. Kasy Oszczędności, wystawioną na imię A. Ośmińskiego, a opiewającą na kwotę 20 koron.

P. Marya Majer zgubiła na placu Krakowskim torebkę czarną, zawierającą chusteczkę i pęk kluczyków.

P. Stefania Winogrodzka zgubiła na pl. św. Ducha pugilares żółty, zawierający 7 K.

W dojeździe kolejowym na Gródeckiem znaleziono brewiarz, w ulicy Kilińskiego pugilares, zawierający 67 koron 73 halerzy i 20-fenigówkę pruską, w ulicy Halickiej książkę służbową na imię Tekli Stryżyńskiej, w ulicy Karola Ludwika plik świadectw i dokumentów Jakuba Baumwolla.

Bandytyzm we Lwowie. Policya lwowska powinna zwrócić baczną uwagę na stoki północne i zachodnie Łysej Góry, jakoteż na drogę Kisielki i Kaiserwald, grasują tam bowiem codziennie różne włóczęgi, którzy nie sieją, ani orzą a zbierają. Wszystko im jedno, czy to dzień czy noc, byle było tylko kogo „juchcić“, żądają zaś zawsze na papierosy a kiedy przechodzień odpowie, że papierosów nie pali, sami ofiarują mu papierosy, (co za elegancya złodziejska!).

Wczoraj w południe napadło pod Łysą Górą dwóch bandytów na p. A. W., wydarli mu pugilares z kwotą 20 K i sami w liczbie czterech zbiegli.

Uliczna sprzedaż lodów jest często przyczyną różnych ciężkich chorób uboższej ludności. Kilka osób leży obecnie śmiertelnie chorych po zjedzeniu lodów. Prasa lwowska co roku przestrzegała ludność przed temi smakołykami, obecnie więc konsumcya lodów ulicznych znacznie się zmniejszyła, ale niezupełnie. Gdyby spożywający wiedział, jaki brud i niechlujstwo panuje w izbach, gdzie wyrabia się lody, nie popatrzyłby nawet na te brudne, wstręt obudzające produkty pokątnych lodziarzy.

I takie, rzeczy spożywa uboższa ludność jako przysmaki.

Z bruku. Wesoły był wczoraj cieśla Mikołaj Tupij. Zapragnął zabawić się w „pana“ i wsiadł do dorożki Nr. 300, chcąc trochę podróżować po Lwowie. Jazda w dorożce znudziła mu się jednak; wynalazł więc sobie inną zabawkę. Oto pokrajał nożem siedzenia i budę dorożki, czem biednemu woźnicy wyrządził szkodę na przeszło 50 koron. „Pańskość Tupija skończyła się bardzo smutnie... na policyi.

Dozorca domu przy ulicy Kochanowskiego l. 11 a, Leon Gołek, wezwany został w sobotę w nocy dzwonkiem do otwarcia bramy. Gdy zamek odemknął i uchylił drzwi bramy, został ugodzony nożem w pierś przez mężczyznę, stojącego pod bramą. Napastnik natychmiast uciekł. Gołek przypuszcza, że cios zadał mu pewien dorożkarz, z którym miał wieczór zajście. Rana nie jest niebezpieczna.

Mieczysław Frenkel, znakomity nasz gość, ulegając licznym prośbom osób z prowincyi, którzy go pragną widzieć w niezrównanie granej roli „Striese'go“ w „Porwaniu Sabinek“ — wystąpi w tejże roli wyjątkowo w niedzielę dnia 9-go b. m. po południu.

Zamówienia na bilety są bardzo znaczne. — Będzie to zarazem ostatnie po południowe przedstawienie w bieżącym sezonie.

Z teatru: Frenkiel wystąpi w bieżącym tygodniu jeszcze 3 razy — a to we środę w roli benedyktyna Bentivoglio w „Odrodzeniu“ (Renaissance) Schönthana i Ellfeld-Koppel'a — piątek w roli Veaucourtois w „Starych kawalerach“ Sardou — i wyjątkowo w niedzielę po południa w „Porwaniu Sabinek“ jako dyrektor prowincyonalnego teatru Striese.

Tydzień bieżący będzie prawdziwą biesiadą dla widzów, gdyż Frenkel w powyższych rolach jest wprost niedoścignionym — każda z tych kreacyj jest tak w ogólnym zarysie jak i w najdrobniejszych szczegółach arcy-

dziełem godnem podziwu — a zaprawionem szczerym, naturalnym a dyskretnym humorem, którym zmusza widza do szalonych wybuchów śmiechu.

Z KRAJU.

Bestyalska zbrodnia. Paraska z Krankowkich Diduszko, wieśniaczka z Podwysokiej, powiat Śniatyn, żyła z mężem swoim Michałem Diduszko w niezgodzie. Powodem niezgody miał być brat Michała, któremu ten odebrał kawałek pola. Dnia 31-go z. m. wieczorem wrócił Michał do domu i wszczął z żoną sprzeczkę. Z tej sprzeczki wynikła bójka. Paraska chwyciła wałek od maglarki i kilkoma uderzeniami w głowę powaliła męża na ziemię. Gdy upadł biła go dalej, a gdy się zmęczyła podała wałek córce swej Doci, 22 lat liczącej i kazała bić ojca i tak na przemian pastwiły się nad trupem przez dwie godziny. W chacie nie było nikogo, gdyż druga zamężna córka spała w szopie.

Po dokonaniu zbrodni matka z córką udały się do Śniatyna, zgłosiły się tu do sądu i z najdrobniejszymi szczegółami opowiedziały sędziemu o dokonanej zbrodni.

ZE ŚWIATA.

Stenografowie i posłowie w Dumie Petersburska Duma, to w rzędzie parlamentów, można powiedzieć, jeszcze dziecko w powijakach, więc nie można brać jej za złe, jeśli się czasami zachowuje — nieprzyzwoicie. Inaczej jednak zapatruje się na to biuro stenografów w Dumie, w którem są także i stenografistki. Biuro wniosło do prezydenta Gołowina zażalenie, w którem członkowie biura oświadczają, że im ze względu na przyzwoitość i moralność poprostu niepodobna stenografować przemówień niektórych deputowanych, używają oni bowiem takich drażliwych i karczemnych zwrotów i wyrażeń, jakie w przyzwoitem towarzystwie nikt jeszcze nie słyszał. Celują w tem zwłaszcza posłowie z frakcyi Puryszkiewicza (skrajna lewica), którzy bez najmniejszej żenady sypią znanymi rosyjskimi duserami, grubiaństwami i obelgami, — aż uszy puchną. Można sobie wyobrazić, w jakim kłopocie jest taka stenografistka, jeśli jej przyjdzie spisywać zwroty i sentencye, wymysły i przekleństwa, używane w koszarach. Zażalenie stenografów jest zupełnie słuszne, ale czy Gołowin coś na to poradzi, to rzecz ogromnie wątpliwa, bo niekulturny Moskal w zapale, w uniesieniu, lub w złości klnie w Dumie tak samo, jak w koszarach, lub w szynku.

Smierć przy telefonie. W stanie Massachuzetts w Ameryce północnej córka pewnego kupca podeszła do telefonu, ażeby się rozmówić ze swoją przyjaciółką. Nad telefonem była umieszczona elektryczna lampa żarowa. Dziewczyna jedną ręką obróciła korbę w lampie, drugą zaś jednocześnie korbę teleronu. W tej chwili zgasły w pomieszkaniu wszystkie lampy elektryczne. Matka dziewczyny pospieszyła do telefonu i znalazła córkę martwą. Zabił ją prąd elektryczny, który od lampy przeskoczył na metalową spinkę w manszecie dziewczyny, obiegł jej ciało i przeniósł się do telefonu. Na ręce była tylko mała ranka z poparzenia.

Wypadek ten jest nauką i przestrogą, że podczas burzy powinno się o ile możności rozmów telefonicznych unikać.

Balonem do bieguna. — Dnia 17. lipca upłynie dziesięć lat od nieszczęśliwej próby Andreego dostania się balonem do bieguna, a nowy śmiałek kusi się o to szaleństwo. Jest nim Walter Wellmann, Amerykanin. — Przygotowania do wzlotu balonu już są prawie gotowe. Wzlot nastąpi ze Spitzbergen. Balon będzie mógł unieść 19.000 funtów. Oprócz Wellmanna, wsiędą inżynier Vannimann i major Hersey. Biorą ze sobą 12 psów, 6800 funtów nafty i 3000 funtów żywności. Łódź balonu jest stalowa i jest tak urządzoną, że może posuwać się na kołach, lub płynąć po morzu. Opatrzona jest w motor naftowy. Wellmann ma nadzieję, że gdyby balon odmówił powrotu ub wogóle się popsuł, łodzią tą powróci.

Zwłoki w kufrze. Senzacyjne i tajemnicze morderstwo zostało odkryte w Nowym Jorku. Do kamienicy w dzielnicy zachodniej Nowego Jorku przy 37 ulicy wprowadzili się przed kilku dniami dwaj młodzi ludzie, wynająwszy tani pokój. Za nimi przynieśli czterej posługacze wielki, ciężki kufer, ale właścicielka pomieszkania na to nie zezwoliła, żądając przedewszystkiem zapłacenia czynszu. Obaj lokatorowie opuścili sami pomieszkanie, oświadczywszy, że idą po pieniądze. Nie powrócili jednakże i ślad po nich zaginął. Pokój po nich wynajęła zaraz pewna młoda para, która natychmiast po spędzeniu w nim pierwszej nocy żaliła się przed gospodynią na wstrętną woń, która wydobywa się z kufra. Przyszedł gospodarz i dłutem otworzył kufer. Obecni z przerażeniem ujrzeli w kufrze zwłoki mężczyzny, w postaci siedzącej, z głową silnie przylegającą do piersi. Jedna ręka i jedna noga były złamane. Wezwano policyę, która stwierdziła wkrótce, że zamordowany był księdzem armeńskim i nazywał się Haran. Jak się zdaje mordercy odurzyli go i wiłoczyli do kufra, w którym się udusił. Haran był politycznym zbiegiem i odgrywał wpływową rolę między ziomkami w Nowym Jorku. Wiedziano, że miał nieprzejednanych wrogów. Podobno należał dawniej do partyi rewolucyjnej, którą atoli opuścił. Rewolucyoniści obawiając się z jego strony zdradzenia tajemnic, które w zupełności posiadał, pozbawili go w ten sposób życia, uwalniając się od niewygodnego świadka.

Malwersacye w Monte Carlo. Zarząd „jaskini gry“ odkrył ogromne malwersacye, jakich już od dłuższego czasu dopuszczali się rozmaici krupierzy i inni funkcyonaryusze kasyna. Malwersacye popełniano między innemi w ten sposób, że jeden z „krupierów“ podawał drugiemu rzekomo do rozmienienia 500-frankówki, a ten wydawał mu stale w monecie drobniejszej 1000 franków. Pewien krupier, dopiero od kilku lat zatrudniony w kasynie „dorobił“ się już tak, iż posiada dziś dom wartości 136.000 fr. Podejrzanych o udział w tych malwersacyach aresztowano. Szkodę wyrządzoną przez nich zarządowi kasyna obliczają conajmniej na milion franków. Nosił wilk — ponieśli i wilka.

Cudowne ocalenie. W zeszłym tygodniu w Zenonowie pod Warszawą, w czasie burzy uderzył piorun w posiadłość inżyniera Aleksego Szymaniewskiego. Piorun wpadł przez okno, zbił szybę, sufit popękał, ściany zostały uszkodzone, a piorun odciął, jakby nożem, część otomany, na której z drugiej strony spało dziecko p. S. Nie odniosło ono szwanku.

Nowe wydawnictwa.

Pisownia polska ze słownikiem podług gramatyki profesora Kryńskiego i uchwał komisyi językowej Akademii Umiejętności i Zjazdu Rejowskiego, zebrał K. Króliński. Wydanie trzecie. Lwów 1907. Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinharta.

Książeczka ta wydana starannie i również starannie opracowana zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. Blizko 5000 najwątpliwszych wyrazów mieści słownik. Młodzież nasza powita zapewne z radością tę pożyteczną pracę.

TELEGRAMY.

Katastrofa na placu ćwiczeń.

Luneburg. Na placu ćwiczeń dla kawaleryi powstała wskutek piasku, wzbitego silnym wiatrem tak wielka kurzawa, że zasypała oczy koniom i żołnierzom. — Konie spłoszyły się, potratowały się wzajem i poraniły śmiertelnie wielu dragonów.

Dżuma grasuje!

Słmie (Indye Przedgangesowe). W przeciągu ostatnich 4 tygodni zmarło w kraju tym na dżumę aż 451.892 osób!

Sprawa tajnej nauki w Królestwie Polskiem.

Petersburg. Duma odrzuciła na wczorajszem posiedzeniu przedłożony przez ministra sprawiedliwości projekt w sprawie zaostrzenia kar za pochwalanie zbrodni, przyjęła wniosek ministra sprawiedliwości o zaniechanie prześladowań za udzielanie tajnej nauki w Królestwie Polskiem.

Zaburzenie wojskowe w Turcyi.

Konstantynopol. Dnia 14 zeszłego miesiąca przybyło do Smyrny z Tripolisu 1300 urlopników, którzy jednakże nie chcieli wysiąść na ląd, domagając się wypłacenia zaległego żołdu. Dopiero dnia 26 udało się sprowadzić ich do koszar, których znów nie chcieli opuścić przed wypłaceniem żołdu. Kilku z urlopników wtargnęło do mieszkania tamtejszego komendanta wojskowego, który obawiając się rabunków i złego wpływu na swój garnizon, użył siły, przyczem 20 żołnierzy zostało ranionych. Przez Bank otomański otrzymano telegraficznie 6000 funtów na zapłacenie żołdu, resztę zebrano w miejscowych kasach.

Olbrzymia petycya.

Poznań. Petycyę do Ojca św. w sprawie polskiej nauki religii podpisało dotąd w Księstwie Poznańskiem 247.700 ojców względnie opiekunów.

Zamach na Wilhelma.

Berlin. Obiega tu senzacyjna pogłoska. Podczas niedawnej bytności cesarza Wilhelma II, w Wiesbadenie, miano tam urządzić zamach na jego życie. Cesarz wyjechał wraz z swą świtą na wycieczkę dwoma automobilami, sam jechał w drugim, kiedy w pobliżu wioski Ehrenheim ktoś strzelił do pierwszego automobilu sądząc zapewne, że w nim jedzie Wilhelm. Kula przeszła nad głowami jadących i nie raniła nikogo.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Składam na tej drodze Wielmożnemu Panu Drowi Adamowi Bednarskiemu, docentowi Uniwersytetu lwowskiego serdeczne podziękowanie za uleczenie mej córki z tak ciężkiej choroby. — Bóg zapłać!

840 *PASIECZNA.*

STANISŁAW BRANDOWSKI.

Potomek Dybidzbanów

NOWELLA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

Potomka pana Marcina rodzice do siebie przygarnęli na edukacyę i przyzwoite wychowanie łożąc. Ten gdy podrósł i w śluby małżeńskie wstąpił, niedługo potem syna się doczekał, co go taką radością przejęło, że jako przedtem wstrzemięźliwym był, tak teraz pić począł i wstąpił w ślady nieszczęsnego rodzica, bojaźni Bożej ani upamiętania się nie znając. A gdy mu drugi i trzeci syn się narodził, to pługa odstąpił i domu zaniechał, a za to w pijaństwie trwał gorliwie. Że zaś silniejszą od św. p. rodzica miał głowę i kubkiem się nie zadawalniał tylko ze dzbana ciągnął, więc go też Dybidzbanem nazwano, którym to herbem i bohater mej powieści do dziś dnia się pieczętuje.

Zanim jednakże o nim będę opowiadać, ród Dybidzbanów do końca wywieść muszę, jako że fabuła onego klejnota ciekawą jest i misterną. Otóż niektórzy synowie pierwszego Dybidzbana znakiem dziada, tj. Dybikubkiem pisać się woleli, podczas gdy dwaj inni antenatów swoich zakasowali i dzbanem pogardzając czepiali się kubła, wskutek czego Dybikubłami mianować ich poczęto. Tak więc Dybikubki i Dybikubły z jednakiej linii ród swój wywodzili, ale z onego nazwisk podobieństwa powstawały nieraz wielkie scysye i konflikta, o czemby nawet kroniki pisać można. Lała się tedy krew i zajazdy na siebie czynili; sypały się wyroki i kondemnaty, ale że to w owym czasie ani ładu ani składu w Rzeczypospolitej nie było, więc każdy co chciał czynił, bo prawo a siła jedno stanowiły. Z dopuszczenia Bożego stało się, że Dybikubki i Dybikubły nawzajem się wytracili i śladu po nich już niema. Zatargu zaś onego dzieje, jako że ze zbytniego nazwisk podobieństwa wynikały, tak frapujące były, że gdyby Mickiewicz o nich języka zasięgnął, to zamiast o Domejce i Dowejce, byłby z pewnością o Dybikubkach i Dybikubłach fabułę napisał.

Z onej wojny domowej z obrazą Pana Boga, a ku zgorszeniu współczesnych tak zaciekle prowadzonej, jeden Dybikubeł się tylko salwował, którego trzeci w generacyi potomek, nietrzeźwym będąc, głową do kadzi miodem napełnionej wleciał, skąd go martwym wyciągnięto, poczem syna jego Dybikadzią nazwano, a wnuków, ponieważ miary w pijaństwie nie znali, Opojami ochrzczono. Z tych to Opoji i pan Michał Dybidzban Wsiączyński, o którym pisać zamierzyłem, swój ród wywodzi, ino że nieprzystojnego herbu „Opój“ się żenując, Dybidzbanem się przezwał i siebie za jedynego potomka rodu Dybidzbanów uważał.

Że pan Michał Opojem ani Dybikubłem pieczętować się nie chciał, pochodziło to ztąd, iż sam miernie się tylko trunkowi oddając, herb Opoja za despekt dla krwi szlacheckiej uważał. Dybikubków także się wypierał, jako że cognomen to mdły i więcej na łyka niż na szlachcica patrzy. Zato klejnot Dybidzbanów niezmiernie mu przypadał do szlacheckiej fantazyi.

„Dobrze utrafił, kto pradziada mego takowem imieniem przezwał. Dzban ze szlachcicem licuje, bo obaj okazałej tuszy być powinni; przytem i patryarchowie ze dzbana pijali, pono także i Noe, bo kubkiem pijąc nie byłby się mógł urżnąć i zacności swojej tak łacno sprzeniewierzyć. Rebeka także nie innem naczyniem tylko dzbanem wodę ze studni czerpała, z którego to dzbana Jakób potem do niej wdzięcznie przepijał i cholewki smalił, zaczem się i godzi, by szlachcic od tak zacnego naczynia, jak dzban, herb swój wywodził“.

Tak rozumował sobie pan Michał, a trzymając się tradycyi do dzbana sporo zaglądał, najczęściej zaś wtedy, gdy mu się trafiła dobra kompania. Po trzeźwemu furyat był z niego i człek strasznie zapamiętały, ale bywało, zacznie się panu Michałowi ze łba kurzyć, toby i dyabła uściskał i duszę mu cyrografem zaprzedał, nie przez bezbożność lub chciwość, jeno tak z dobrego serca. Znali pod tym względem sąsiedzi pana Michała i wiedzieli już, jak się z nim obchodzić: trzeźwego spotkawszy oględną konwersacyę z nim prowadzili, aby go nie urazić lub dotknąć, a z podchmielonego ciągli, co się dało. I byłby może pan Michał fortunę kompanom rozdał, gdyby nie żona jego, Małgorzata, kobieta wielkiej wprawdzie poczciwości, ale jak to mówią, łepska baba, bo nietylko była gospodarną, ale też oszczędną i zaradną, i chudobę w kupie trzymać potrafiła.

Takowe zalety pani Małgorzacie oddając, nie supponuję bynajmniej, aby pan Michał był złym gospodarzem; i owszem, znał się na roli i na soli, dobytku pilnował, co z pola zebrał, to sam sprzedawał, bo żydów nie cierpiał i taką miał tylko z owych uciechę, iż psa na którego podszczuł, iżby kawał hałata mu przyniósł, czyli z dobrej materyi zrobiony.

Pan Michał wstawał rano i ze wschodem słońca na pole wyjeżdżał, bo sam wszystkiego lubiał dopatrzyć, na drugich w niczem się nie zdając. Dlatego też ekonoma nie trzymał, bo sam był sobie okonomem. Miał tylko pisarza, żeby mu ludzi pilnował i rachunki prowadził; do tych ostatnich to już pan Michał ciężką miał głowę i z marki mu zdając zarwać go mogłeś. Na pisarza tedy rachunki złożył, a ten sumiennie musiał wszystko prowadzić, bo kontrolowała go pani Małgorzata, i byle feniga zabrakło, to piekło i hałas był w domu.

Dnia owego, kiedy opowiadanie nasze się zaczyna, wyjechał pan Michał ze świtem w pole, aby zobaczyć, czy pszenica żółknieć poczyna. Słońce co tylko krwawą tarczą z ziemi wylazło, jakieś jeszcze zaspane i nieporadne, ale za to tem milsze i ponętniejsze dla oka. Pan Michał jechał miedzą i na łany z pszenicą patrzał, a co okiem rzuci to wąsa podkręca i mówi: będą bite, mosterdzieju, będą! I nie dziw, że się tak cieszył i na bite liczył; pszenica gęsto i wysoko porosła a chylała się przytem ku ziemi, bo kłosy były grube i pełne przedniego ziarna.

(C. d. n.).

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż. Eleganckie urządzenia w najnowszych stylach, ramy z lustrami i konzolami własnego wyrobu po nader nizkich cenach — poleca Franciszek Zeiser, pasaż Mikolascha, obok owocarni. 296 IV

Ostrego psa podwórzowego kupię. Wiadomość w redakcyi Gońca, ul. Podwale 7, przedpołudniem.

Parcele budowlane blizko śródmieścia bardzo tanio do sprzedania. — Bliższa wiadomość u portyera hotelu Victoria. 833

Praktykanta do motoru automobilowego przyjmie firma Schrenzel i Spółka Lwów, ul. Jagiellońska.

Przystojną inteligentną młodą panienkę do sprzedaży wyrobów dyetetycznych na wystawie poszukuje Maksymowicz we Lwowie, Sokoła 1. 834

Z powodu

wielkiego zakupna materyałów prowadzonych w naszem magazynie, pomimo znacznego podrożenia, cen nie podwyższamy, lecz po dawniejszych nizkich cenach — jakoteż kołdry, materace, poduszki, własnego wyrobu po cenach najniższych sprzedajemy 647 I

J. DREXLER SYNOWIE

Lwów, plac Kapitulny l. 2.

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

Bilard używany kupię zaraz. Zgłoszenia pisemne pod W. H. Administracya „Gońca Polskiego".

Ofiarą powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzierzy przyjmuje Administracya „Gońca Polskiego".

Zaraz do najęcia: 9 pokoi, w tem wielki salon, i trzy kuchnie, tudzież trzy pokoje z kuchniami, — wszystko razem lub podzielnie we Willi Nr. 17, ul. Zamkowa. Może być dodany ogród około 3/4 morga. — Wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika 12, I. p.

Piękny pokój kawalerski wraz z umeblowaniem, przy ul. Jagiellońskiej 22 **zaraz** do wynajęcia. — Bliższa wiadomość u p. Steina, przy ul. Jagiellońskiej 22 na I. piętrze.

Młody stolarz obznajomiony z robotą mebli, znajdzie umieszczenie u M. Hegedűsa, Kopernika 8.

Ucznia miejscowego przyjmie na praktykę zakład ślusarski Weicha, ul. Kościuszki 6. Zgłoszenia w południe.

Motor gazowy o sile jednego konia w dobrym stanie zaraz do sprzedania. Wiadomość u dozorcy ul. Sykstuska 37. 841

Realność w Jeziernej, z dużym ogrodem tanio i na raty zaraz sprzedam, tudzież 20 morgów pola w powiecie tarnopolskim. Wiadomość: Teofila Nickowska, Supińskiego l. 2. 819

Który z Wielm. Panów leśniczych przyjmie na czas wakacyi dwoje dzieci, uczęszczających do pierwszorzędnych pensyonatów lwowskich. Warunki i cenę opłaty proszę nadesłać pod „Opieka". Administracya Gońca. 831

W Zakopanem Pensyonat „Smerecza" na Chrancówkach Zofii Buchowieckiej. Ceny na czerwiec zniżone. 839

Pralnia i plisowalnia w Krakowie, świetnie prosperująca, z powodu choroby właścicielki tanio do sprzedania. -- Zgłoszenia pod adresem: M. Misiorowska, Kraków -- ulica Niecała l. 6. 827

Akuszerka koncesyonowana przyjmuje Panie na czas słabości. Szeptyckich 46 naprzeciw szkoły Konarskiego Lwów. 842

Parcele budowlane w każdej wielkości, na błoniach w Kleparowie do sprzedania. —Wiadomość Stanisław Sima. 768

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Zapuszcza i froteruje podłogi Zakład froterski

„Puritas"

we Lwowie, ulica Kopernika 4.

763

Antracyt i koks dostarcza szybko **N. Katzner** Podwołoczyska.

828

ADOLF TELICZEK

właściciel

pierwszorzędnego handlu wędlin i wyrobów masarskich

we Lwowie przy ulicy Akademickiej l. 16.

odszczególniona dyplomem honorowym złotym krzyżem i medalem na wystawie paryskiej

zawiadamia Szan. P. T. Publiczność, że na czas trwania tegorocznej **wystawy hygienicznej** wzniósł na placu powystawowym dwa pawilony w których odbywać się będzie w oczach Publiczności **wyrób hygienicznych kiełbasek** za pomocą specyalnych maszyn najnowszego wynalazku, tudzież podawanie potraw i wyszynk wszelkich napojów. Piwo eksportowe i Salvator z Browarów Lwowskiego Towarzystwa Akc. — Wino austryackie, węgierskie, francuskie i hiszpańskie. Szampan. — Usługa rychła. — Ceny najniższe. 812

Pierwsze galic. Towarzystwo Akcyjne

Rafineryi Spirytusu we Lwowie, poleca swe

na wystawach krajowych i zagran. premiowane wyroby, jako to: Specyalne Nalewki owocowe, Wódki Polskie: Rozolisy, Likiery, Rumy i Koniaki

zbadane chemicznie przez pierwsze powagi naukowe

„Miłucha"

Składy dla miasta: Pasaż Hausmana 7, plac Bernardyński 2a, plac Kapitulny 3. 615

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

GŁÓWNY SKŁAD BRONI PIELECKIEGO

LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.

POLECA

500 BROWNINGÓW

małych i dużych po zniżonych cenach.

Rewolwery, boxery, kastety, laski z pałaszami i gumami, proch, patrony, śrut po cenach fabrycznych.

TANIO DO SPRZEDANIA

SKLEP GALANTERYJNY ORAZ SKŁAD NAFTY W KRAKOWIE.

Bliższą wiadomość udzieli p. Leon Klag, ulica Szewska 7.

Ważne!!

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

Konia z wózkiem do ekspedycyi gazet od godziny 1-szej do 5-tej popołudniu za stałą płacą miesięczną poszukuje drukarnia „Gońca Polskiego" ul. Podwale 7.

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDŰS

Lwów, Kopernika 8

83

POSIADACZE

losów oryginalnych lub gdziekolwiek zastawionych mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na żądanie te same losy t. j. te same serye i numera nabyć na dogodne spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Losy na spłaty od 4 koron począwszy. — Kilkadziesiąt grup dla wzoru podaje nasz »Kalendarzyk bankowy«, — który przesyłamy darmo i opłatnie. Prosimy zażądać numeru okazowego »Gazety handlowej«. Kupno i sprzedaż listów zastawnych, obligacyi i monet. Losy za gotówkę i na spłaty. Wypłata kuponów i wylosowanych obligacyi. —

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany **Schütz i Chajes** Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.